LITERATURA NADOBNA.

UCZUCIA PRZED GROBEM,
CESARZOWÉY
MARYI FEDOROWNY,
W NOCY WIECZERNÈY PRZED POGRZEBIENIEM CIAŁA
JÉY CESARSKIÉY MOŚCI.

NAPISANE

PRZEZ

W. ŻUKOWSKIEGO.

PRZEŁOŻYŁ Z ROSSYYSKIEGO JĘZYKA

IGNACY SZYDŁOWSKI.

Grobu więc tylko zimne uymę głazy,
I modlitwami wzniosę się ku Tobie,
Niebieska duszo bez skazy!
I tyżeś poległa w grobie?...
Na zawsze przebóg! porzuciłaś ziemię!...
Jak anioł boży promiennémi pióry;
Jak dzionek piękny zachodzi bez chmury;
Opuściłaś ludzkie plemie!...
Niepojęta śmierci chwila!...
Każdyż ma uledz niezbędnéy potrzebie? —
Umysł się miesza.... nie wierzy.... wysila...
Prawdaż to, że nie masz Ciebie? —
Tyś była świata naydroższą ozdobą:
My wszystko łączymy s Tobą
Co zacne, czcigodne, święte....

Wierzym, ku Tobie błogiém nawyknieniem,
Że ta śmierć jest omamieniem. —
Tak.... Ty przebywasz na ziemi....
O wyroki nie ugięte!
Z dniami dla Ciebie zgasłémi,
Każdy z nas dzisiay umiéra
Celniéyszą cząstką żywota:
W Twoim się grobie zawiéra:
Dobroczynność, ludzkość, cnota, ...:
Na Twego odeyścia hasło,
Swiatło jakieś błogie zgasło,
Którém się serca pyszniły:
Przez nie jaśniała górna tajemnica
Swiętéy nauki, co człeka zaszczyca,
Dając byt szczęsny i miły.
Z Ciebie pociechy biorąc w każdéy dobie,
Za nieśmiertelną mieliśmy bezpiecznie:
Dziś się gromadzim przy grobie,
Ażeby się rozstać wiecznie.
Twojęż to, Twojęż, ze łzami
Nie czułą całujem rękę?...
Ona szczodrémi darami,
Sypała szczęście, łagodziła mękę....
Ciebież w purpurze, Ciebież uwieńczoną,
Widzim z nieczułém obliczém,
Na głos rospaczy szarpiącéy swe łono?...
Tyż to.... nie wzruszasz się niczém?...
Takąż widzieliśmy Ciebie? —
Te wonne chmury kadzidł przy pogrzebie,

Ten obraz, tam ukazany;
Ten pokład trunny wysoki,
Wśrzód tajemniczéy pomroki,
W świetnych promieniach wydany;
Jaśniejący tron grobowy,
Tu korona próżna głowy;
Purpura co prochy kryje....
O niewymówny widoku!
Straszny i myślom i oku!...
Serce tu gwałtownie bije....
Zewsząd śmierć, nicestwo marne,
I wiecznych cieni mgły czarne. —
Ale... tu.... w milczeniu nocy...
Zstępuje postać Anioła:
Słyszę... głosem błogim woła:
Zaufaycie Bożey mocy,
*Niechay się duch wasz ukoi!....**)
To Twóy głos... słyszą go Twoi!...
Za nadéyściém rannéy zorzy,
Ziemia wnętrzności otworzy,
Proch Monarchini pochłonie. —
Ale cóż zawrze w swém łonie? —
Ledwo znak jestestwa blady;
Niepojętéy śmierci ślady;

---

*) Téy nocy czytana była Ewangelija świętego Jana, gdzie między innémi, taki jest text słowiański. *Да не смущается сердце ваше. Вѣруйте въ Бога и въ мя вѣруйте. Въ дому Отца моего обители многи суть.*

Nicości znikome godło;
I ledwo człowieka szczęty. —
Lecz piękny Twóy żywot święty,
Dobrodzieystw i szczęścia źrzódło,
Bozkiey Opatrzności znamie,
Przetrwa między żyjącémi,
Na wzór i pociechę ziemi:
Tych pomników czas nie złamie.
Ty nasza! w śrzód Twoich łona
Żyć będziesz w sercach na wieki! . . .
Wspomnieniem *Błogosławiona*,
Nie umkniesz nam Twey opieki.

W stanowczéy żegnając dobie,
Z czułością serca nieźmierną;
Z modłami, z miłością wierną;
Upadam przy Twoim grobie! . . :
O! śmiem. . . . niczém się nie zrażę;
Chociaż na wiele się ważę,
Mówiąc w Oyczyzny imieniu:
Wszystkie modły, żale, płacze,
Łzy, narzekania, rospacze;
W tém jednéra wydaję mgnieniu. . .
Dzięki Ci przynosim! dzięki!
Za życie pomiędzy nami,
Za dary wzięte s Twey ręki,
Za tron wsławiony łaskami,
Godną Mocarzów ozdobą,
Dostoyny i pyszny Tobą!

Za czystości bozkiéy wzory,
Za powab miłéy prostoty,
Wśrzód blasku mocarskiéy sławy;
Za umysł na litość skory,
Za niepospolite cnoty,
Za dobroczynne ustawy,
Których zbawcza tarcza święta
Młodość dziewiczą zasłania,
Życiem darzy niemowlęta,
Chorym nieszczędzi starania;
Za Twoję duszę bez skazy,
Któréy czynność półwiekowa
Dobre obyczaje chowa,
Od obcéy chroniąc zarazy;
Za tkliwy pośpiech wzorowy,
Z jakim na serca skinienie,
Spieszyłaś w chorych schronienie,
W ustroń opuszczonéy wdowy,
I do kolebki sieroty,
Z godnémi Ciebie szczodroty.

S Tobą część naszego życia
Społem do grobu zstąpiła;
Wydając Cię Matko miła!
W te wiecznéy nocy ukrycia;
Z boleścią, zalani łzami,
W jednozgodnéy serc żałobie,
Już raz ostatni przy Tobie....
Przez płacze, łkania i jęki
Dzięki Ci przynosim! dzięki!

A kiedyś potomki z nami
Powtórzą:— *Dzięki Ci dzięki!*

LISTY DO ZOFII

O FIZYCE, CHEMII I HISTORYI NATURALNEY.

Wyjątek z przekładu, wkrótce wyyść z druku mającego.
(Ciąg drugi)

List V.

O attrakcyi i Newtonie.

Rzuć teraz na chwilek trochę
Kléynoty, korunki, stroje,
I te wszystkie fraszki płoche,
Które dziś, z wielką rozkoszą,
Nadobne nasze dziewoje
Nad wszystko w świecie przenoszą.
Zofio luba! do nieba
Wspólnie nam wznieść się potrzeba.
Wziąwszy Uranii znaki,
Przebieżmy nadziemne szlaki.
Wkrótce na kwiecistym brzegu
Po długim wytchniémy biegu.
Opiejem gwiazdarską sztukę,
I tych gieniuszów chwały,
Których pracę i naukę,
Twoje usta uwielbiały.
Tak wdzięcznym Woltera pieniem,
Którego czas nie pokona,
Emiliia prowadzona,

Szła pod gwiazdzistém sklepieniem.
A w lubéy, wieczornéy dobie,
Chodząc nad brzegiem krynicy,
Uczniów Kastalskiéy dziewicy
Przyjęła hołd winny sobie.
Tam Ceyski starzec z Nazonem,
Powtarzając naprzemiany,
Piosenki miłośnym tonem,
Skoczne chory wiedli w tany;
A przez skutki czarujące,
Oglądano je na łące.

Widzieliśmy już, jak starożytni wpadli na myśl: że wszystko jest czułém na świecie, i jak, doświadczenia nowożytnych, potwierdzają ten systemat; teraz mam ci mówić o *attrakcyi*: o tém prawie powszechném, które jest, że tak powiém, duszą światów.

Zdaje się, że ziemia wywiéra na wszystkie ciała attrakcyą, podobnie jak magnes na żelazo. Bo i w rzeczy samey, jest jakaś niezłomna siła, nagląca wszystkie ciała do spadania. Kwiatek, w twóy warkocz wpleciony, jak tylko się wysunie, spada: i toto jest, co zowią *ciężkością*. Fenomen ten, tak napozor prosty, posłużył Newtonowi do wyświecenia systematu świata.

Równie jak ziemia pociąga wszystkie ciała do swego łona, słońce, pociąga wszystkie planety, około niego krążące: ono jest niejako ich podporą nad przepaścią. Wszystkie ciała niebieskie są pociągane i pędzone, jedne ku drugim; a ich siły z taką są umiarkowane mądrością, iż każde trzyma się swego mieysca, i nie zmienia raz poczętego biegu.

Dziwnych tajemnic nieba niezgłębione morze!
Te gwiazdy, co ciężkością, ogromem, wymiarem,
Zdawały się rozpraszać w nieźmiernym przestworze;
Na mieyscach się trzymają tym samym ciężarem.

Jakżeto miła harmonia światów! jak zadziwiające odkrycie człowieka!

Teraz wezwę gieniuszu wielkiego Newtona; przedsiębiorę bowiém opisać prawa ruchu i ciężkości, światy i słońca; doścignę w biegu owe ciała świécące w łonie nocy, i w tryumfie wzniosę się między ich rozognione tarcze.

Tak; wzbiję się w przybytek nieśmiertelny śmiało,
Gdzie bóztwu dnia wyłącznie władać się dostało;
Uyrzą wóz światła ziemi zdumione mieszkańce,
Jak mię z Newtonem wzniesie poza niebios krańce.
Tam w wysokościach mierząc globy zadumiałe,
Przedwiecznego ich Sprawcy śpiéwać będę chwałę.
Już widzę błyszczą światy pod mojémi stopy:
Bógże to jaki wzniósł mię nad te górne stropy?—
Na głos Newtona twierdze poddały się nieba:
Owoż płonąca światłem promienna twarz Feba,
Który zieleni wiosnę, topi mroźne śniegi,
I przegląda idących w szyku lat szeregi.
Król niebios, król natury, w powagę bogaty,
Zewsząd niezliczonémi okolony światy,
Zda się patrzéć, jak dwór ten, jasny jego względem,
W milczeniu pełni służbę wskazanym obrzędem.
Sam jasny, niewzruszony — orszaki koleją
Oddalając się gasną, zbliżone jaśnieją.
O! któż mi wytłumaczy niebios tajemnice?
Ich widok mięsza umysł, ćmi słabe źrzenice.

Skrytémi ogniwami przykute do słońca,
Wszystkie te globy płyną w przestrzeni bez końca;
I komuż téy zagadki znaczenie wydadzą?
Patrzcie: Newton rozkazał. — Gieniuszu władzą,
Jakby czarodziéyskiémi słowami zaklęte,
Głoszą porządku świata cuda niepojęte;
A zwiastując zwycięzcę nieśmiertelna chwała
Na słońc czołach Newtona miano wykowała.

Muszę ci wyłożyć historyą odkrycia attrakcyi: uyrzysz, jak dalece, nayprostsza uwaga, może zaprowadzić gieniusz.

Raz, spoczywającemu pod jabłonią Newtonowi, spadło jabłko na głowę, i do wielu myśli dało powód. Nie wątpił on, że to jabłko, było wprzódy oderwane od gałęzi jakąś siłą, a ciężkość znagliła je do spadnienia. Każdy z nas, na podobne mógłby się zdobyć rozumowanie, ale filozof na tém nie przestał; zapytując siebie: czyby to jabłko spadło wówczas, gdyby drzewo było daleko wyższe, zapewne, nie znaydował żadney wątpliwości.

Lecz imaginacya matematyka, zwiększając drzewo stopniami, zbliżyła je do księżyca: tu dopiéro trzeba się było dowiedziéć: azaliby jabłko, od gałęzi odtrącone, spadło i w tym razie na ziemię; przypuściwszy zaś, że toby nastąpiło, myślał Newton, wypadałoby też koniecznie przyznać jakąś jeszcze siłę ciężkości, pędzącą je do ziemi: a przeto i księżyc, w równey zostający wysokości, powinienby teyże uledz sile. Ze mu wszakże księżyc nie spadł na głowę, wniósł zatém, iż bieg jego musi tego bydź przyczyną. Wtenczasto dopiéro za pomocą geometryi wyższey, Newton odkrył, że

księżyc w swym biegu, też same zachowuje prawa, co i wyparta z działa bomba, którą, gdyby można było wyrzucić tak wysoko, jak jest księżyc, i nadać jey prędkość, równą prędkości tey gwiazdy, bomba nigdy nie spadłaby na ziemię. Trzeba wyznać, żeśmy wiele jabłku winni.

Ach! w tym słodkim owocu, który w bayce słynie,
Każdy ogląda przedmiot, wielbiony jedynie:
Mąż wielki, niebios przezeń odkrył tajemnice.
Lecz gdyby jabłko spadło pod twe lekkie stopy:
Rzekłbym, troszcząc się mało o niebieskie stropy:
Że celujesz pięknością wszystkie rowiennice.

Ale filozof nasz nie przestał na tém; okazawszy bowiem, że, jak księżyc odbywa bieg swóy około ziemi, podobnież satellity krążą około Jowisza i Saturna, same zaś planety toczą się około słońca, wyprowadził stąd ów pamiętny wniosek: iż słońce posiada siłę pociągajacą, i że wszystkie ciała niebieskie, krążące około niego, naglone są siłą, która bieg ich miarkuje, i całą przestrzeń świata napełnia.

Wszystkie planety, powiada Biuffon, ze swemi księżycami, biegąc chyżo w jednym kierunku, i prawie po jedney płazczyźnie, zakréślają koło obszerney średnicy, którego oś, cały ciężar dźwigająca, także się szybko obracając, musi ogrzewać się, rozpalać, a tém samém rozlewać ciepło i światło, aż do kresu obwodu. Owoż, jak się daje pojąć systemat świata, przez tę właśnie siłę, która strąciła jabłko na ziemię!

Gdyby był Newton nie spoczywał pod jabłonią, a jabłko nie spadło mu na głowę, możeby

przyczyna biegu ciał niebieskich dotychczas przed nami była zakrytą; możebyśmy się jeszcze, jak starożytni Celtowie, lękali, ażeby niebo nie przywaliło nas swoim upadkiem.

Odkrycie to, powiększyło jednym traktatem, księgę wielkich wypadków z małych przyczyn.

Może mię zapytasz, jak się utrzymują słońca, ograniczające rozległą światów sferę. Nie mając innych słońc, któreby je w kierunku wstecznym pociągały, powinnyby,zdaje się,pospadać jedne na drugie, stłoczyć się nawzajem, i tym sposobem uformować w przestrzeni jedno tylko nieźmierney wielkości słońce.

Trudności tey roztrzygnąć nie zdoła nauka. Tu kres spekulacyy Newtona; tu jego gieniusz upada: już mu daley światy nie ukazują pasma harmonii fizyczney, kierowaney przez attrakcyą; ale widok wznioślejszy odsłania się jego oczom: tam on postrzega Wszechmocną rękę, która wywiódłszy gwiazdy z nicości, sama utrzymuje brzemię tego potężnego świata.

Ludzie z gieniuszem, to jest: ci, którzy potrafili nowe odkryć prawa w naturze, wszyscy byli głęboko przeniknieni religią. Paskal, poznawszy umiejętności ludzkie, osądził je niegodnemi swey myśli;zwrócił ją przeto ku niebu. Newton,wzniósł się do Boga, przez poznanie światów ; Fenelon, mocą miłości; Bosiuet, przez badania narodów i rozmyślania nad śmiercią. Wszyscy, trzymając się dróg, tak przeciwnych, przyszli do jednego celu, i wyrzekli tę prawdę: że poselstwo człowieka, jest poselstwem wdzięczności. Jakkolwiek wspaniałém jest słońce, nie ma wszelako, do wielbienia, głosu; niememi są gwiazdy. Huk morza, łoskoty

burzy, są okropnym wyrazem bezrozumney siły: same nawet źwierzęta, bez światła, powietrza i wody, obeyść się nie mogące, przebiegają łąki i gaje, nie słuchając śpiéwu ptaka, nie dziwiąc się świéżo rozwiniętym kwiatom; głos ich, żadney do nieba nie przesyła myśli; człowiek tylko ożywia naturę modłami i miłością: on jest głosem, który uwielbia; rozumem, który poymuje; sercem, które kocha. Skwary słoneczne, bałwany morskie, szelest lasu, instynkt zwierzęcy, wiodą go do myśli o niebie, a jego rozum korzy się przed wielkością tego, o którym tylko można powiedzieć:

Moc jego, świat z nicestwa cieniów wydobyła,
W nim jednym stworzeń władza, podpora i siła;
Obecna przed nim przeszłość i przyszłość daleka,
Przez sam ogróm przed wzrokiem badawczym ucieka.
Proch się ożywia na jego skinienie:
Jego byt nieśmiertelnością,
Ciemnotami oddalenie,
A obecność jest światłością.

Bądź zdrowa. Dziś wyjeżdżam na wieś, skąd doniosę ci o innych prawach powszechnych w naturze.

Ach! jakże szybko, jak mile,
W samotności płyną chwile!
Tu mi, mędrce towarzysze,
Praca idzie bez przynuki;
Jeśli zaś do ciebie piszę,
Mędrców rzucam i nauki.
A, gdy zwodząc oddalenie,
Chęć moja objaśnić pała,

To tak słodkie wyrażenie,
Któregoś pojąć nie chciała:
Ręka się do pióra bierze,
Uczą ją myśli ochotne,
I na powiewnym papiérze
Przytwierdzam słowo ulotne.
Gdy go dola nie pozbawi
Żebyś nań rzuciła okiem;
Wnet, niepojętym urokiem,
Moje ci myśli wyjawi.
Ach! gdybyś go w większym względzie
Niż obecne miała słowa;
Wierzyłbym w żywym zapędzie,
Że jest w życiu rozkosz nowa,
Z któréy więcéy pociech mamy,
Niż gdy piszem, że kochamy.

List VI.

O powinowactwach chemicznych i rozrzadzeniu.

Jaką dostoyność, jaki blask wspaniały,
Bóg nad wszystkiémi rozciągnął światami!
Zaludnił przestwor jasnémi gwiazdami,
A wszystkie głoszą zgodnie jego chwały.
W bezdennych łożach zawarł oceany,
Dębem uwieńczył podniebnych gór cienie,
Złocistém żniwem rodne okrył łany,
W kwiaty ustroił karmicielkę ziemię:
Na niéy postawion za Twórcy rozkazem
Człek, doskonałe dzieło jego ręki,
Zamożny w siłę, odwagę i wdzięki,
Pod moc swą podbił ląd i morze razem.

Przedwieczny wszystkie wylał nań szczodroty,
Wszelką rozkoszą napełnił mu życie;
A oddalając smutki i kłopoty,
Straż przed ich zgrają powierzył kobiécie.
Wyszła, podobna pogodnemu dniowi,
W powaby, młodość, skromność, piękność stroyna:
Któż tyle razem uroków wysłowi,
Jakich natura nie skąpi jéy hoyna!
Z ramion obłędnie włos jéy długi spływa,
Nagość niewinną wstyd zacny okrywa,
Po tylu wdziękach prowadząc swe oko,
Jakże je w sercu człek wyrył głęboko!
Patrzéć na światy nie czuł w sobie siły;
Nadobne kwiaty powab utraciły.
Nie znając jaki bóg mu przewodniczy,
Cały się oddał kochania słodyczy.
Nastała miłość; á na jéy skinienie
Nowém jaśnieje życiem przyrodzenie.
Jakże w niéy szczęścia, jak rozkoszy wiele!
Bogu kochania służmy przyjaciele!
On, młodym leje słodyczy nektary;
A bez powrótu gdy z czasem uleci,
Dorastające ukazując dzieci,
Swém przypomnieniem, wiek odmładza stary.
Jego są sprawą dni szczęsnych zadatki,
Przezeń oblicze uśmiécha się matki;
W nim są niewinnych rozkoszy skarbnice,
Jakich wśród pieczy doznają rodzice.
Jemu winniśmy krótkie nader chwile,
Przez które życie nie było ciężarem;
A gdy los radzi brzydzić się tym darem,
Dotkliwą dolę on łagodzi mile.

Piérwsze więc spoyrzenie człowieka na naturę, dało mu poznać miłość. Serce jego rozczuliło się widząc, że wszystko się kocha, cokolwiek go otacza. Ale kiedy w dalszym czasie nauka rozprzestrzeniła jego władze duszy, jakże się zdziwił, postrzegając, że ciała, napozor nieczułe, łączą się z innemi ciałami, przez jakiś niby wybor, przez jakiś pociąg. Nie trzeba już było przysłuchiwać się miłemu gruchaniu gołębia, albo śpiewaniu słowika, przy macierzyńskiém gniezdzie; żelazo i magnes, bursztyn i słoma, zobopólny pociąg niektórych ciał ku sobie, wszystko to wystawiało daleko osobliwsze widoki, a przypuszczenie Pitagoresa, iściło się niejako w oczach mędrca. Historya powinowactw, uchyli część zasłony, która świat przed nami zakrywa.

Powinowactwem zowią siłę, przenikającą wszystkie istoty na świecie, nadającą pewny ruch ich cząstkom, i naglącą je do łączenia się z sobą. Jestto taż własność, która, działając w wielkich odległościach, utrzymuje światy około słońca. Powinowactwa są niemal *duchem życia*... lecz jeszcze daleko od nich do istot organizowanych. Metalle, kleynoty, w łonie ziemi zagrzebane, powinowactwom swóy początek winny: one rozwijają kwiaty na wiosnę, i wydają owoce w jesieni.

Dziwna siła, krystallizuje kwarc i dyament, kojarzy z sobą elementa świata, a jeśli kiedy rozrywa ciała, tedy dla tego tylko, ażeby je trwaley zjednoczyć z innemi. Gdyby kiedykolwiek ziemia straciła tę attrakcyą, która zbliża, pociąga i wiąże z sobą elementa, rozproszyłaby się niewątpliwie w przestrzeni; cały nasz glob uleciałby nakształt pyłu, lub gęstey pary.

Dwa są rodzaje attrakcyi: jedna zachodzi pomiędzy ciałami teyże natury, czyli jednorodnemi, i ta zowie się *attrakcyą skupienia.* Dwie krople wody tworzą skupienie, czyli massę, podobnie jak i dwa kawałki złota.

Drugi rodzay attrakcyi zachodzi pomiędzy ciałami różney natury, czyli różnorodnemi. Jestto właśnie owa siła, która ich rozkład uskutecznia, i która wreszcie stanowi całą naukę i władzę fizyka. Za jéy posrzednictwem natura przystraja się w liście, a pierwiastki łączą się z sobą, dla wydania płodów każdey pory roku. Wszystko się pociąga nawzajem, a niszczy się i rozkłada w jednym czasie i jednakim trybem. Wielka ta tajemnica powinowactw materyi, jest niepojętą; lubo jey winniśmy, co tylko ma byt na świecie: życie nawet nasze. Tak więc natura, te tylko nam ze swych skrytości wyjawia, które wiodą do poznania ręki Stwórcy. Odbieramy dobrodzieystwa; uwielbiamy prawo, które nas obsypuje niemi, i na tém się cała nasza kończy nauka. Zdaje się, iż jest jakiś łańcuch miłośny, nieznacznie się rozciągający, począwszy od naytwardszego głazu, którego pierwiastki nawzajem się wyszukują i łączą, aż do człowieka, nęconego istotą jemu podobną, i żyjącego, aby kochał.

Tak więc siła, która gwiazd sprawuje szeregi
I słońcom niezliczonym wyznacza ich biegi,
Z łona pól naszych kraśne kwiaty wyprowadza;
Wierzchołki gór lasami ocienia jéy władza:
A z soków, które do pnia i gałęzi wlewa,
Smacznemi owocami gnie ku ziemi drzewa.
Czas niszcząc wszystko, przez nię wraca życie nowe:

Kwiat zwiędły, na murawie zeschłéy kładąc głowę;
Przyszłym po nim roślinom starczy pożywienia;
I jak z popiołów fenix w nowy się kwiat zmienia.
Wszystko ginie, i wszystko odradza się potém;
Myśl tylko nieśmiertelnym cieszy się żywotem.
Gdy ciało martwe inne rozbiorą żyjątki,
Ona bytu naszego uwiecznia pamiątki:
Wszystkożerczego czasu daje odpor sile,
Rozciąga się na mieysca i na wszystkie chwile.
Jak marmur twardy, w którym biegła dłoń mistrzowa
Ryje napis, co go wiek dla wieków przechowa;
Tak i człowiek myślący. — Czas pomniki chłonie;
Z latami, o ich gruzach ledwo kto wspomionie:
Lecz myśl wieczną, co na nich została wykuta,
Powtarzają potomki, jakby dziś z pod dłuta.
Oyce jéy nieświadomych nauczając dzieci;
Tak z pokoleń w ostatnie pokolenia leci.
Podobnie iskra szybka rodzica pioruna,
Z jednego do drugiego przelata bieguna:
A z wiodących ją ogniw w postępnym szeregu,
Każdemu swoję własność daje uczuć w biegu.

Fenomena attrakcyi dały początek kilku prawom, rządzącym państwem chemii: tymczasem ludzie, mają praw nierównie więcey, a przecie żyją w niezgodzie. Jednego, zdaje się, wystarczyłoby do ich szczęścia: wszak posiadają kochania się władzę.

Ponieważ prawa, wynikłe z działania chemicznego ciał, są nader zawiłe; przestanę zatém teraz na wyłożeniu ci tylko prawa, którego poznanie jest niezbędném. Nie śmiéy się z mego mędrkowania; ani mię zmuszay do wyjawienia ci wszystkie-

go. Jedynym celem moim jest: ułatwienie trudności. Przynoszę ci sam tylko kwiat nauki; a pomiętay, że piérwsze kwiaty, któremi się wieńczy wiosna, naysmakowitsze rokują owoce.

Prawo to, o którém mam ci mówić, znane jest pod nazwiskiem attrakcyi *wyboru;* jestto (jeśli mi wolno użyć tego wyrażenia) miłość, która nagli jednę z istot składowych, do opuszczenia ciała tego, w którém się znaydowała, a połączenia się z inną, upodobaną sobie istotą: jedném słowem, jestto wybor.

Osobliwszy ten fenomen, zdaje się zawiązywać jakąś przyjaźń między naynieczulszemi ciałami.

Starożytni, czarowną wszystkiemu nadający postać, gdyby byli tey tajemnicy świadomi, potworzyliby niezawodnie mnóstwo nimf wesołych, które, powolne natchnieniom serca, dochowywałyby w swoich przemianach, lubą skłonność do niestałości; Owidyusz byłby je opiéwał, a miłość podałaby mu lutnią.

Dozwól mi, jeżeli nie używania obrazów mitologii, tedy przynaymniey jey przywileju: ożywiania wszystkiego.

Patrz na tę piękność, w życia jeszcze wiośnie
W objęciach matki naytroskliwszéy rośnie;
Bawią ją cacka, igraszki dziecinne;
Obce kochaniu serce to niewinne.
Czemuż w tym błogim i spokoynym bycie,
Całe upłynąć nie może jéy życie!
Uyrzał ją młodzian, mówił, ujął chęci,
Porzuca matkę, jemu się poświęci.
Wziąć ją mężowi trafiąż siły czyje? —

Jak winna rószczka, błogi wiek młodzieńczy,
By się przywiązać, po to tylko żyje,
I własną krasą obce szczęście wieńczy.

Powinowactwom wyboru winniśmy harmoniją, zachodzącą pomiędzy elementami planet, a stateczném odradzaniem się kwiatów i owoców, tudzież odnawianiem się powietrza, wody, i t. d. Gdyby jaka istota, nie była przeznaczona do łączenia się z tą raczey jak z inną istotą, wszystkoby do chaosu wróciło, czyli, inaczey mówiąc: wszystko, co jest teraz, nie miałoby bytu. Swiat byłby tylko zbiorem ciał prostych, elementów pierwotnych, których zaledwo cząstkę poznaliśmy dotąd.

Chemija więc jest sztuką odkrywania, ułatwiania i naśladowania tych rozlicznych powinowactw. Ztém wszystkiém, jakże dotąd działania nauki są niedoskonałe, w porównaniu do działań natury! Co za delikatność wytworna! co za potęga niesłychana w dziełach tey ostatniéy!— Patrz! ten sam listek wpływem coraz innego powinowactwa, przeistacza się w tłuste mléko, w wymionach zwierząt; w miękką i ciepłą wełnę, na grzbiecie owiec, a w robaku, w świetny jedwab', z którego on sobie grób uwija. — Co mówię? roślina może nawet odmieniać własności, zmieniając klimat. Pérz np. wszędzie rośnie; kozy, tak się nim żywią na naszych łąkach, jak i na łąkach angorskich; atoli w Angorze tylko okrywają się owém runem, z którego Turcy, tak przepyszne wyrabiają tkaniny. Wędrownik *Busbeck*, któremu Europa winna sprowadzenie lilaku ze Wschodu, piérwszy zrobił to piękne postrzeżenie. Wszakże, nie angorskiemu powietrzu, ani też skałom, których tam

zgoła nie masz, przypisać należy połysk i delikatność puchu koziego; ale długiemu, jedwabistemu pérzowi, który się ściele po rozległych niwach angorskich.

Natura, dla urozmaicenia dzieł swoich, odmienia swe powinowactwa: pierwiastki zawsze są jedne; nie jest ona, ani bogatą, ani rozrzutną; ale mądrą, czynną i posiadającą władzę tworzenia.

Chceszli mieć wyobrażenie skutku powinowactw? Wystaw sobie dwa niewidome gazy: jeden zapalny, drugi ułatwiający gorzenie: bo swym wpływem ogień podnieca. Otoż, dwa te gazy, połączone, tracą swoje własności, stają się widocznemi, gaszą ogień i ochładzają wszystko. Chemik z nich utworzył wodę.

Oley witryolowy (kwas siarczany) z potażem kaustycznym, oddzielnie brane, gwałtowną śmierć zadają; połączone, formują sól, zwaną *sal de duobus* (siarczan potażu), która, prócz słabey goryczy, nic szkodliwego w sobie nie zawiéra. Takieto są dziwy powinowactw!

Jest jeszcze inne prawo w naturze, wbrew przeciwne tamtemu: albowiem ustawicznie oddalić usiłuje cząstki ciała, które attrakcya zbliża. Cieplik jest przyczyną tey siły, w całey przestrzeni świata rozlaney. Niepojętą tajemnicą, dwa te prawa z jednego wypływają źrzódła: słońce jest początkiem attrakcyi, a jednak promienie jego usiłują zawsze niszczyć jey skutki.

Przytoczę tu jeden przykład, z którego poznasz, jak z harmonii dwóch tych praw, wynika powszechna harmonija całego świata.

Wiész zapewne, że zbliżenie cząstek wody do tego stopnia, aż się ten płyn w lód nie zamieni,

jest skutkiem attrakcyi; lecz w miarę jak słońce przygrzewa, cząstki lodu rozpierzchają się, toczą się jedna po drugiey i powoli spływają na piasek lub murawę. I toto jest, co fizycy zowią *rozrzadzeniem*. Niechże się ciepło wzmoże; natychmiast cząstki wody zaczną się oddalać i rozrzadzać coraz bardziey, póki nareszcie nie zamienią się w tak drobne i lekkie, że je powietrze, wciągnąwszy w siebie, zanosi na gór wierzchołki, i źródła niemi podsyca.

Muszę ci wspomnieć nawiasem, jak zadziwiającą jest harmonija pomiędzy trzema stanami wody, a potrzebami ziemi. Jestto jeden z fenomenów, które dowodzą mądrości bozkiey. Gdyby woda nie miała własności parowania i ulatywania w powietrze, jakaż moc, jaka siła, zdołałaby ją czerpać w oceanie, i przenosić na szczyty gór, z których wypływają rzeki?— Jałowa i wyschła ziemia, napróżnoby pragnęła owych posilnych dészczów, które użyźniają jey łono; świat zniszczałby powoli.

Trzeba też było jeszcze, aby te lekkie pary, mogły się zamieniać w twardy a topnisty kamień, dla utrzymywania się na górach; tudzież, aby woda, odzyskawszy powoli stan swóy pierwotny, mogła się rozkosznie rozlewać po ogrodach natury.

Tak więc siła attrakcyi, dążącey zawsze do połączenia, waży się z mocą rozrzedzającą, która usiłuje rozłączyć; równowadze zaś dwóch tych praw przeciwnych, winniśmy byt i zachowanie świata.

Teraz poymujesz zapewne, dla czego zniszczenie szerzy się zwolna, a powstawanie prawie nie ma mieysca, gdzie tylko panują mrozy. Attrakcya i powinowactwa są tam uśpione; martwo leży

materya; zlodowaciała ziemia żadnego cząstkom nie dozwala ruchu; nie uyrzysz tam ani plonów, ani kwiatów, ani liści; wieczne odrętwienie dotknęło naturę; a jednakże, niech byle promyk słoneczny wybłyśnie z napowietrznego sklepienia, wnet powinowactwa odzyskują swą dzielność, rozwija się ich czynna władza, wszystko się ożywia, szuka jedno drugiego, kocha się i kojarzy: życie rączo upływa, a twory po sobie bez przestanku następują.— Tak tedy, do stwarzania i niszczenia, potrzeba obecności słońca; zima jest sześciomiesięcznym letargiem. Bieguny, są to wielkie warstaty, gdzie życie drzémie.

Poznałaś więc już rozmaite attrakcye w świecie materyalnym. Muszę ci jeszcze odkryć attrakcye, zachodzące w świecie moralnym. Dobrze będzie zakończyć ten list jakiémś mądrém zdaniem: przez co może mi przebaczysz za wszystkie niedorzeczności, któremi cię czasem zaymuję. Oto są moje rady.

Życie osładzać należy,
Które pędem strzały mija:
A więc niech filozofija
Z wesołością się sprzymierzy.
Ja zawsze ulgę odnoszę
Ze straty chwil co ucieką;
Gdy obecność przez rozkosze
Łączę z przyszłością daleką.

Małżonkowie! wasze życie
Szczęśliwém bydź nie przestanie,
Jeśli wiecznie sprzymierzycie
Ze statecznością kochanie.

Piękności! chcecież szczęśliwość
Chować zawsze w równéy mierze?
Wiedzcie, że łączą w Cyterze
Z wdzięków urokiem wstydliwość.

Epikura zwolennicy!
Którzy, dla prędszéy wygody,
Noc z dniem trawicie w piwnicy,
Nie kojarzcie z winem wody.
Za to miłość z Bachem karze;
Ten, gdy chciał by Erygona
Przyniosła mu roskosz w darze,
Zamienił się w winne grona.

By wydać sprzeczności jawne,
Zbierzmy w jedno mędrce sławne:
Was zaś sojusz wieszcze młodzi!
Niech z czystémi muzy zgodzi!
Ach! póki nie wytchnę sobie,
Gdy rym jeszcze słucha głowy;
Mógłbym łatwo złączyć obie
Rodu ludzkiego połowy.

Ł z a.

Jest siostrą niewinności, którey, zródło w niebie
Milcząca, naypotężniéy przemawia do ciebie,
Naypięknieysza, gdy naymniey okazać się rada,
Zródło swoje ma w sercu i do serca wpada;
Jéy balsam, zdolny ranę zagoić głęboką;
Traci gorycz cierpienie gdy łzę wyda oko;
Niewinności, naywiększą tarczą jest na świecie:
Bóg, ująwszy dzielności i męztwa kobiécie,

A chcąc, ażeby w siłę nam była zrównaną,
Dał jéy łzę — i świat przed nią upadł na kolano!
Nie trzeba boskich wdzięków, szczérze wyznać muszę,
By zniewolić móy umysł, by ująć mą duszę,
Nie trzeba — ja nie żądam boskiego uroku,
Dla mnie dosyć.... dość jednéy łzy w błękitném oku!
Ach! dla niéy to oddałbym ... Lecz kończyć się boję;
Dla łzy, łzy być powinny — ich więc dałbym zdroje.

Henryk Cieszkowski.

Zdania i przypowieści nauczające.

Niektórzy ludzie skarżą się na to, iż nie znaydują mieysca pokoju; lecz te skargi są niesłuszne: bo na tém im niezbywa; ubolewać raczey powinni, iż mają umysł tak sprzeczny z pokojem. Inni się skarżą, iż nie dość dóbr posiadają; żalić się raczey powinni na własne serce, że na wystarczających potrzebom rzeczach nie przestaje.

— Życie ludzkie jest podróżą. Trzeba tę drogę odbywać tak, jak wypadnie. Rzadko ona równą znaleźć się daje: jeśli z początku jest niebezpieczną, wązką i trudną, należy się spodziewać, że koniec będzie przestronny, pewny i prosty.

— Życie ludzkie porównać można do kwiatu polnego. Zazwyczay kwiaty im są pięknieysze, tém delikatnieyszemi bydź zwykły: i te, co się pierwey rozwiną, wcześniey też zwiędnąć przed innemi muszą. Podobnież osoby pojętne, obdarzone prawdziwym rozsądkiem, wyżey cenią stan uczciwy choć mierny, nad świetny blask pewnych urzędow.